ROK VII. — Nr. 86.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Krystyny panny
Jutro: Jakóba apostoła

Poznań, Wtorek 24 Lipca 1877.

Wschód słońca 4.8, zach. 8.4
Długość dnia 16 god. 0 min.

Poznań, 23. lipca.

— * **Co robić?** Od pewnego czasu zaleca, a nawet zapowiada „Dziennik Poz.“ formacyą rządu narodowego, utworzenie grona, koła mężów zaufania, którzyby stali „na straży interesów narodowych.“

Mimo ciągłych zalecań i zapowiedzi, „Dziennik“ w niczem nie objaśnia swej nowej zagadki, i publiczność przy każdym jego nowym artykule, jeżeli go oczywiście czyta i myśli, zadaje sobie pytanie: co? — kto? — gdzie? — jakiemi środkami?

Odpowiedzi na te pytania „Dziennik“ nie daje; — pytania tego rodzaju rozwięzują się u nas same.

Prócz fantastów i awanturników politycznych, prócz ludzi podkopanej pozycyi i ducha niespokojnego, żaden Polak rozsądny pod zaborem pruskim, jak daleko sięgają nasze informacye, nie podziela świeżych projektów „Dziennika,“ a jest mnogo takich, co im się przysłuchują już to z przerażeniem, już to z zgorszeniem, już też z uśmiechem politowania.

Programom niewczesnym i niedowarzonym, ludziom nieznanym, robotom zakrytym, nie powierzy społeczność nasza straży swych interesów, jeżeli nie z rozumu politycznego, to przez świeże jeszcze wspomnienia krwawych doświadczeń „rządu narodowego“ z 1863 roku. Zresztą nie brak doświadczeń z dni ostatnich. Przed trzema miesiącami hr. Plater z Szwajcaryi zawiadomił naród polski okólnikiem rozesłanym po dziennikach polskich, że bierze na siebie — „z upoważnienia narodu“ — godność reprezentowania i pilnowania interesów jego. Rozsądna część narodu i dziennikarstwa z niemałem zadziwieniem przyjęła wiadomość, o której w cztery tygodnie naród zapomniał — niestety i sam hr. Plater, bo cała jego funkcya skończyła się na okólniku. Przed dwoma miesiącami durzono naród przyszłemi dziełami legionów polskich w Carogrodzie. Rzecz, samą w sobie bez znaczenia i wartości, brano na seryo, aż rząd turecki nakazał swym policyantom pościągać z legionistów, o których legionie i wspominać nie warto, mundury. Nie potrzeba być prorokiem, by przewidzieć, że i „rząd narodowy,“ zalecany przez „Dziennik Pozn.,“ zginie, jak kamfora bez pieprzu. Rękojmię tego daje płytkość i niedojrzałość pojęć, z jaką „Dziennik“ sprawę tę traktuje. Zamieszczona przez niego przed kilku dniami korespondencya lwowska pod znakiem (T.), mająca pretensyą udowodnić potrzeby „rządu narodowego,“ była lichem wypracowaniem studenckiem bez wszelkiej logiki i elementarnej znajomości położenia narodu polskiego. Redakcya „Dziennika,“ zamieszczając w swych łamach ten nieudolny skrypt, przerachowała się z stopniem wykształcenia swych czytelników, w każdym razie myślącej części obywatelstwa naszego, dla której pierwszy lepszy literat powagą nie jest.

Jest oczywiście rzeczą naturalną, że większe wstrząśnienia europejskie poruszają umysłami w naszym narodzie. I to jest naturalną, że dusze gorętsze zwracają zaraz swe oczy ku wolnej, niepodległej Polsce. Nie bylibyśmy nic warci, gdyby nam się w takich przypadkach serce rozdymać nie miało, przecież według świadectwa rządów samych jest nas jeszcze 10 milionów, krwią, językiem i wspólną tradycyą dziejową związanych, nie rozproszonych, ale osiadłych na jednej przestrzeni. Atoli z tego nie można brać asumptu do pomysłów niejasnych, niewczesnych i niewykonalnych, które nie pomogą, a mogłyby szkodzić.

Dopóki chwila politycznego wyzwolenia narodu polskiego nie da się po ludzku na pewno — matematycznie — oznaczyć, dopóty cały rozum politycyny narodu naszego koncentrować się musi w uprzytomnianiu sobie obowiązku pracy nad utrzymaniem i wzmacnianiem warunków naszego bytu społecznego, którego zagrożenia tylko polityczni awanturnicy, albo ludzie bez sądu, widzieć nie mogą. Tej pracy, tej mozolnej walki o życie, nie możemy inaczej prowadzić, jak tylko za pośrednictwem publicznych organów tych rządów, pod które się podobało Opatrzności nas oddać. Wstrząśnienia polityczne mogą pracować nad zmianą naszego położenia, mogą nawet postawić na nogi Polskę wyzwoloną, ale obowiązku, któryśmy wyżej określili, nie zdejmią z nas, bo — i politycznie wolni — będziem musieli ciężko pracować na egzystencyą naszą. Zmienią się tylko warunki pracy, ale nie zmieni się obowiązek. Wojna Moskala z Turkiem nie może nas pouczyć i nie pouczy o tym obowiązku; to jest naszą rzeczą.

Jeżeli zaś przyjmiemy, że zawikłania na Wschodzie otwierają narodowi polskiemu widoki lepszej przyszłości, to nadzieje nasze tylko w ten dwojaki sposób ziścić się mogą:

Albo rządy, pod któremi zostajemy, zrobią nam ustępstwa, to jest podadzą dogodniejsze warunki bytu, albo dyplomacya międzynarodowa, opierająca się na zmianach międzynarodowych, bo decydująca o nich, weźmie sama „sprawę polską“ w rękę. Cokolwiek się stać może w drugim przypadku, stanie się bez nas, dyplomacya sama nami rozporządzi a nas nawet do głosu nie dopuści. Jeżeli Polska własną siłą podnieść się nie może, to ją tylko interes innych mocarstw może postawić; innego sposobu nie ma. Kto inaczej wyobraża sobie „chętne usługi“ dyplomacyi dla sprawy polskiej, ten się bawi w fantazye; — niechaj pisze romanse, lecz niech się do polityki nie miesza.

Przy takich stosunkach zgoła nie pojmujemy, jakie funkcye sprawować, jaką władzę dzierzyć miałby ów rząd narodowy. W każdym razie na seryo nie można brać pomysłu o jakiejś władzy narodowej, która ani się da opisać, ani postawić, ani w środki egzekucyjne wyposażyć.

„Dziennik Pozn.“ cierpi — i nie wyjdzie z choroby. Przed kilku laty bałamucił publiczność swoją zasadami liberalnemi, które w połowie rzucił już między stare graty; dziś durzy „rządem narodowym“, dopóki głowy nie zwiesi, aż go znowu inna sprawa nie rozbudzi. Niechaj „Dziennik“ fantazyi nie traci: nie stanie burmistrza z Rzymu, to będzie skądinąd, nie będą akademicy malowali „łba hydry“ to namalują co innego, i „Dziennik“ od czasu do czasu zdybie zawsze sposobność, by wierzgnąć nogą i palnąć do narodu — oracyą o „straży jego interesów“.

— * **O założeniu** Kółka rólniczego we Wrześni piszą do „Kur“:

Na zgromadzenie zebrało się liczne grono włościan z parafii wrzesińskiej w lokalu p. Kuczkowskiego. Obecnymi także byli p. hr. Poniński, ks. dr. Stablewski, dr. Pernaczyński, policyą reprezentował burmistrz p. Domkowicz. Posiedzenie zagaił ks. Janas przedstawieniem Patrona Kółek, p. Jackowskiego z Pomarzanowic, i poprosił go, aby poznajomił zebranych, co uczynił Patron. Po małej dyskusyi, w której wyjaśnił się bliżej cel Kółka, szanowny Patron w kilku trafnych przykładach gospodarczych wyjaśnił, czem się zajmować będzie Kółko, co i hr. Poniński także z praktycznej strony dopełnił. Składkę, po porozumieniu się wspólnem, wyznaczyli członkowie najmniej po dwie marki rocznie. Członków zapisało się 41. Na członków honorowych zapisali się: hr. Poniński, ks. dr. Stablewski, ks. Janas, Seweryn Kuczkowski. — Zebrania odbywać się będą w ostatnią niedzielę każdego miesiąca po nabożeństwie w lokalu p. Kuczkowskiego, który bezpłatnie Towarzystwo przyjmować się zobowiązał. Na prezesa wybrano p. Józefa Kuncego z Bierzglina a na zastępcę p. Śliwińskiego Teodora, urzędnika gospod. z Bierzglinka, na sekretarza pana Antoniego Mazurkiewicza, urzędnika gospod. z Nowego folwarku, na skarbnika Jakóba Rzepkę, gospodarza z Psar Polskich, a na ławników: Ignacego Dębińskiego, gospodarza z Słomowa, p. Wojciecha Poturalskiego z Wrześni, Ignacego Rzepkę z Psar Polskich, Grzegorza Szczepańskiego z Bierzglinka i Wincentego Pepińskiego, urzędnika gospod. z Sokołowa. Poczem Patron słowami zachęty, a zarazem podzięki zwrócił się do obecnych, przypominając słowa Ojca św.: „wytrwałości, odwagi i cierpliwości“. W końcu ks. prob. Stablewski podziękował Patronowi za jego trudy tak szlachetne a bezinteresowne, a Patron duchowieństwu obecnemu. Trzykrotnem niech żyje Patron i hr. Poniński z Wrześni zakończyło się posiedzenie.

— * **Duchowieństwo** dekanatu Kępińskiego przesyła „Kuryerowi“ następujące oświadczenie:

„Ponieważ ks. proboszcz Borowicz z Doruchowa nieposłusznym się okazał władzy duchownej i wikaryusza prawnie mu przez władzę przysłanego drogą sądową ściga i usunąć pragnie, my niżej podpisani duchowni dekanatu kępińskiego oświadczamy, że z ks. Borowiczem zrywamy wszelkie stosunki.“.

Ks. Pągowski. — Ks. Iwaszkiewicz. — Ks. M. Gończki. Ks. Chiżyński. — Ks. Bykowski. — Ks. Sierakowski. — Ks. Weichman. — Ks. Sobieski. — Ks. Szurmiński. — Ks. Szczepański.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z Wolsztyna piszą nam pod dniem 21. mb.: Smutnego widowiska byliśmy dzisiaj świadkami, bo oto stawał w sądzie tutejszym ks. Rymarowicz, wikaryusz z Przementu jako świadek i oskarżyciel przeciež proboszczowi swemu ks. lic. Poszwińskiemu, a stawał jako świadek widocznie z lubością, bo zeznania jego dwie godziny czasu zajęły, podczas gdy dwóch innych świadków krótko tylko trwały. Denuncyacye na ks. prob. P. podpadają pod prawo o przywłaszczaniu sobie praw biskupich i pod prawo o ambonie. Oskarżonym jest ks. prob. P., że zakazał wikaryuszowi funkcyi kapłańskich, że mówił z ambony, iż w razie wypędzenia go przez rząd, inny któryby miejsce jego zajął, nie byłby prawym pasterzem, lecz wilkiem. Ks. prob. P. zaprzeczył denuncyacyi i podał świadków odwodowych. Co zaś do wikaryusza, to mu posady nie wypowiadał, lecz temże sam przez wypowiedzenie mu posłuszeństwa, przez nieuznawanie kontraktu zawartego z nim, potwierdzonego przez władzę duchowną i podpisanego przez siebie samego, sam się jej pozbawia.

Denuncyacya pierwsza wyszła od dwóch parafian wrogich z dawna proboszczowi swemu, za upominanie i karcenie pasterskie. Odpowiadać jeszcze musiał ks. prob. P. na denuncyacyą — słuchajcie — pana Brenka z Kościana, który, nie zniechęcony niewdzięcznością Kościaniaków nie przyjmujących stale ani usług ani pieczy jego, rozciąga swą gorliwą opiekę nad dalsze okolice, bo o trzy polskie mile czuwa, juściż nie sam, ale przez sługi swe nad tem, co robi ks. prob. P. z Przementu. Owóż wywiedział się, że tenže na odpuście św. Benona dnia 16. czerwca w Buczu słuchał spowiedzi św. Ignorując tedy wyroki uwalniające od winy kapłanów bywających po staremu na odpustach, troskliwy o dobro swej ojczyzny, doniósł o tem strasznem wedle niego zapewne przestępstwie. Przy tem też interesującem może będzie dodać, że na owym odpuście kręcił się jakiś człowiek ze siwą brodą

z parafii przemeńckiej, który nie zwykł był dotąd na odpustach bywać — czy to nie famulus p. Brenka?

Dowiaduję się pisząc to, że ks. prob. Kościelski ze Śmigla tego samego dnia miał termin przedśledczy w Kościanie o udział w odpuście na św. Piotra i Pawła w Przemencie. Czyby p. prokurator Zachle da capo chciał inscenować procesyą o rzecz już rozstrzygniętą?

— Z Kamionnej piszą nam dnia 19. mb. Od sprowadzenia się do nas prob. rząd. prawie żadnej dobrej nowiny Wam nie udzieliłem a i dziś piszę o smutku, który lotem błyskawicy rozszedł się po naszej parafii. Już w środę wieczorem przybyło do Kamionny dwóch obcych panów i stanęli w gospodzie protestanta Reutera. Dziś rano mieliśmy się o poselstwie tych panów niestety dowiedzieć. Przed 6. godziną z rana już wyszli w towarzystwie żandarma Lehmana do domu p. Rewickiej i zapytali się, czy u niej mieszka młody ksiądz. Pani Rewicka tak przestraszona była niespodzianemi odwiedzinami, że prawie mówić nie mogła, a gdy obcym powiedziała, że nie wie, z kim ma do czynienia, przedstawił jej się jeden z panów jako komisarz policyjny Büttner z Poznania i oświadczył, że jest upoważniony do odbycia rewizyi. Żadnej przeszkody nie stawiono, a gdy się owi panowie w pokojach rozpatrzyli, znaleźli w łóżku leżącego młodego człowieka, śpiącego jeszcze. Na zapytanie pana Büttnera, czy jest księdzem, sprawdzono w nim duchownego. Policya kazała księdzu szykować się w drogę, na co duchowny oświadczył, że bez śniadania w niepewną podróż puszczać się nie może i uzyskał krótką zwłokę. Użył chwilki czasu, aby przed łóżkiem uklęknąć i w kornej modlitwie uprosić błogosławieństwo boże dla domu, w którym mieszkał i dla biednych parafian kamionieckich, a wypiwszy skromne śniadanie stawił się do woli p. Büttnera, który mu powiedział: *„Sie kommen mit mir mit in's Gericht.“* Tymczasem postarano się o konie. Oberzysta Reuter skwapliwie zaprzągł swe konie i sam powoził, a gdy go się ludzie pytali, dokąd tak rychło spieszy, odpowiedział: *„Wir haben heute einen Fang gemacht.“* Wszyscy spiesznie wsiedli i do Międzychodu odjechali. Został tylko obcy towarzysz p. Büttnera, o którym nikt nie wie, kim jest i jak się nazywa.

Nasi współobywatele protestanci pokazują się dla nas w bardzo nieładnem świetle. Cieszą się z uwięzienia księdza, jakby z bitwy wygranej, a wcale się z tem nie tają. Wiemy teraz przynajmniej, kto nam życzy, a kto nie. Gdy przed 6 tygodniami zbierali w powiecie międzychodzkim— do którego to powiatu 2 wsie z naszej parafii tj. Głożewo i Dormowo należą—składkę na dyakoniski, tj. na luterskie zakonnice, to u każdego katolika żebrali, a gdy jeden z naszych parafian powiedział, że kiedy katolickie zakonnice wszędzie wypędzają, to też swego katolickiego grosza nie potrzebuje dać na wsparcie dla protestanckich zakonnic, wtedy odgrażał mu się jakiś protestant, że mu to popamięta. Był więc grosz katolicki dobry, a teraz z naszego żalu i smutku się śmieją. My na to wszystko milczymy, bo wiemy, że takie niechrześciańskie, bo z twardego serca idące postępowanie, im na dobre nie wyjdzie. Milczymy i prosimy cierpliwie P. Boga o lepsze czasy, ale niech nam się protestanci nie dziwią, że do nich zaufania nie mamy.

Prob. rządowy spodziewał się już w przeszłą sobotę gości i kazał pilnie czyścić ganki przed plebanią; nie mógłem się dowiedzieć, czy ta dzisiejsza przebrana policya już wtedy była oczekiwaną.

W niedzielę każe prob. rządowy długo dzwonić, ale dzwon dzwoni a jednak mszy nie słucha, a z naszych katolików nikt tam na nabożeństwo nie chodzi.

— Z Międzychoda piszą nam pod dniem 22. bm:

Aresztowany w czwartek rano ksiądz w Kamionnie i odstawiony do Międzychodu nazywa się Kazimierz Gidaszewski. Prokurator jeszcze tego samego dnia przed wieczorem rozporządził, aby przeprowadzono go z więzienia policyjnego do więzienia sądowego. W piątek rano stawał ks. Gidaszewski przed sędzią śledczym, panem radzcą Henkel. Proboszcz międzychodzki, ks. Kamieński, podał prośbę do sądu o pozwolenie, iżby mógł ks. Gidaszewskiemu do więzienia zasłać pościel i jedzenie mu posyłać. Sędzia śledczy, pan Henkel, na to nie zezwolił. W sobotę rano ponowił ks. proboszcz wniosek do sądu, prosząc w tej mierze o uchwałę kollegii, wskazując oraz na to, że ks. Gidaszewski, jak mu doniesiono, jest słabowity i cierpiący. Dotąd (do wieczora w niedzielę) nie ma odpowiedzi. Tymczasem biedny ks. Gidaszewski musi jeść z kotła; w piątek pono nic nie jadł. Boże dopomóż mu i wyprowadź go jak najprędzej z więzienia!

Podaję Wam w odpisie odpowiedź sędziego śledczego, na prośbę tutejszego ks. proboszcza:

Odpis.

Birnbaum, den 20. Juli 1877.

In der Untersuchungssache wider den Geistlichen Casimir Gidaszewski eröffnen wir Ihnen auf den Antrag vom heutigen Tage, dass demselben zur Zeit noch nicht stattgegeben werden kann, da sich noch nicht übersehen lässt, ob und inwieweit der p. Gidaszewski einer Begünstigung würdig ist.

Der Untersuchungs-Richter.

gez. *Henkel.*

An
den Herrn Probst *Kamieński*
V. 5299. hier.

— Ks. Kinowski, wikary, uwięziony 8 bm. w Starym Gostyniu, został skazany przez sąd gostyński na 6840 m. lub 2 lata więzienia za 76 przestępstw. Przy rewizyi u ks. Kinowskiego znaleziono 117 kazań pisanych, z wyszczególnieniem dnia i miejsca, gdzie je ks. Kinowski miewał, tak, że biedny księżyna był głównym świadkiem przeciw sobie samemu. — Nie trzeba zapominać, że toczy się wojna z Kościołem Bożym i za głoszenie słowa Bożego można się dostać na 2 lata do kozy.

Pobiedziska, 20. lipca. W nr. 83 podał „Orędownik“ mylnie, jakoby rejencya nie potwierdziła p. Ignaszewskiego na pierwszego nauczyciela. Wiadomość ta jest mylną, rejencya bowiem potwierdziła ten obór i p. Ignaszewski wstępuje w obowiązki pierwszego nauczyciela już z dniem 1. sierpnia rb. (Wiadomość tę wyjęliśmy z pism niemieckich. Przyp. Or.)

Nasza szkoła katolicka liczy obecnie 250 dzieci. Z liczby tej dość znacznej należy dla małego rozmiaru lokalów do pierwszego oddziału tylko 65, reszta zaś od lat dwóch podzielona na dwa oddziały dla braku trzeciego nauczyciela znajdowała się w jednym lokalu.

Z pod Pobiedzisk, 22. lipca. Po interesach będąc w Pobiedziskach, zatrzymałem się na popasie i zdziwiłem się nie mało, gdy od tutejszych obywateli dowiedziałem się, że bieda i nieszczęścia grasują w Pobiedziskach jak dawniej bez zmiany. Nie jedna komornica leje łzy, pozbawiona jedynej krówki, nie jeden gospodarz wyszedł z gospodarstwa, wdawszy się w weksle, za które żydy wzięły gospodarstwo. O nieszczęściach, jakie Spółka sprawiła, już mówić nie będę. Wszyscy bez wyjątku zadają całą winę tych nieszczęść, łez i nędzy, pewnemu „winkelkonsulentowi“, który jest zarazą dla miasta i okolicy. Obywatele, każdy światlejszy gospodarz, powinni ostrzegać lud prosty przed tym wilkiem drapieżnym, który się tu gnieździ i szarpie, kto mu w ręce wpadnie.

Kiedym pierwszy raz ostrzegał ludzi w „Orędowniku“ przed tym wilkiem, rozniosło się po Pobiedziskach, że wilk wyniesie się w inne strony. A tu wilk siedzi, jak siedział. Nie ma więc rady na niego innej, jak tylko, aby ludzi ostrzegać, by się zdala trzymali od niego, i aby go do prokuratora oddali, skoro tylko będzie można o jaką drobnostkę zahaczyć, by mu proces wytoczyć.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Pisaliśmy w ostatnim numerze, że Austrya może się namyśliła, a Anglia już z pewnością postanowiła, wytknąć Moskalom granicę, której pod groźbą ściągnięcia na siebie nowej wojny, przekroczyć nie mają. Granica taka, okazała się dotychczas wprawdzie dosyć giętką, cofając się zawsze przed zwycięzkiemi wojskami rosyjskiemi, ale jednak samo jej nakreślenie już coś znaczy, choćby, dajmy na to, chwilę wahania w Moskalach, z której korzystając Turek, mógłby zebrać rozproszone siły swoje. Świeższe jednak wiadomości i tę słabę nadzieję interwencyi odbierają Turkom. Austrya wyznaje otwarcie, że jej interesa wcale nie są zagrożone zwycięztwami Moskali. Wkroczenie Rosyan do Mołdawii — pisze półurzędowy „Fremdenblatt“ — przeprawa

---

Pogadanka o pszczole.

(Wyjątek z podróży nad Renem i w Szwajcaryi. — Poznań 1877 — nakład J. K. Żupańskiego).

(Dalszy ciąg).

Zauważyłem podczas tej rozmowy, iż obcy jakiś jegomość bacznie się jej przysłuchiwał, a gdy usłyszał zdanie o tegoczesnem, modnem hodowaniu pszczół, aż podskoczył na stołku. Widać, że rozumiał nasz język, i pragnął przyjść też do słowa. Jakoż przysunąwszy się do nas, w następujący począł sposób:

— Wybaczcie panowie, iż śmiem się do was odezwać, ale najprzód muszę was uprzedzić, iż rozmowę waszą rozumiem, a powtóre, ująć się za nową metodą pszczelnictwa, z której szydzicie. Jestem Szlązak, uczeń i wielbiciel ks. Dzierżona z Katowic, który pierwszy podniósł w naszych stronach zaniedbane pszczelnictwo, wynalazkiem nowych uli, jego nazwiskiem nazwanych. Jest to mistrz nie lada, on wzniesie bogactwo kraju, on zapoznanej pszczółce, należną godność i cześć przywróci. Nie sądźcie panowie o wartości naszej nauki, po tych lekkomyślnych próbach, które ją dla zabawy uprawiają. Wszakże nieraz całe gospodarstwa bywają na pokaz urządzane, i chybiają celu więcej kosztując, niż przynoszą. U nas jest korzyść na pierwszym względzie, ks. Dzierżon ma tyle uli, ile dni w roku, a z każdego po 3 i 4 tal. rocznego dochodu.

— Ale powiedz mi pan — odrzekłem — gdy tak dobrą szkołę pszczelnictwa macie na Szląsku, co cię do Szwajcaryi ściąga, czy i tu chcesz nowe ule zaprowadzać?

— O nie, ja tu przyjechałem uczyć się jeszcze, bo nigdzie tak dobrze nie zbadano właściwości pszczoły, jak w Szwajcaryi. Przecież to ojczyzna Franciszka Hubera, który aczkolwiek z niepomiarkowania w naukach, w 15 r. życia zaniewidział, jednak przez całe życie — a dożył późniejszej starości — za pomocą żony, wiernego sługi — i dzieci, badał pszczołę i nie tylko nadał pszczelnictwu ważność, ale ujął całą naukę, w tryb racyonalny. On pierwszy wytłumaczył jak pszczoły wyrabiają miód, z miodu wosk, jak pokost czyli klej, którym przytwierdzają swoją robotę do ścian ula, zalepiają szczeliny i wygładzają plastry, aby miód nie wysychał i nie kwaśniał. On odkrył jak oddychają, jak mają wykształcone wszystkie zmysły, do czego im służą macki czyli różki. On zbadał cały ustrój tych pracowitych plemion: jak się tworzą i zapładniają królowe, jakie są obowiązki, trzech odróżniających się, co do postaci i płci stanów tej społeczności, tj. matek, pszczół roboczych i trutni.

— Ach te trutnie — przerwał Władysław, te leniwce, opilce, pasibrzuchy! Że też i tak wzorowa społeczność, której podstawą praca i porządek, musi mieć swoich darmozjadów i dawać im dziesięcinę ze swego zarobku. Truteń nie chodzi na robotę, nie zbiera pyłku z kwiatów, w ulu żadnej roboty nie spełnia, a czystego miodu spożywa dwa razy więcej niż pszczoła robocza, i przy pyszczku ma zawsze kroplę nektaru, jak pijak kieliszek. To matador, gach co szuka posażnej żony by żyć z jej majątku i strwonić go, brzęczy po junacku, a tchórz, bo nie mając żądła nie może się bronić.

— Poszły też trutnie—zauważyłem—w pogardliwe przysłowie u wszystkich narodów, i nie warto o nich i mówić. Powiedz nam pan co o pszczołach roboczych i o ich przewodniczce. Czemże się ta królowa różni od pospolitej rzeszy?

— Matka — rzekł — odróżnia ych.wielkością, kształtem i barwą od pszczół robocz się Tułów jej o jedną trzecią dłuższy, delikatniejszy i żółtawobrunatny, tem ciemniejszy im starsza. Z każdego jajka z której się pszczoła robocza wylęga, może powstać matka, byleby komórka powiększona i obfitszym pokarmem zaopatrzoną została. Królewska ta kolebka jest zwykle dwa razy większa, ma kształt żołędzi na dół zwisłonej, i znajduje się na brzegach plastru, gdzie łatwiej pszczołom pielęgnować i ogrzewać poczwarkę. Zwykle wykształca się królowa we dni 12, trzynastego wychodzi z komnaty, a czternastego wylatuje. A z jakim bogatym zasobem macierzyństwa powraca? W jednej godzinie może złożyć 360 jajek, a zatem w przeciągu jednej doby 8000, a że każden plaster zarodczy miewa po 5000 komórek, a takich plastrów jest w dolnym ulu dwanaście, więc jest miejsce na wypielęgnowanie 60,000 dziatek. A jaka mądrość i przezorność w sadzeniu jajek! Dbała w swoje jedynowładztwo nigdy ona jaj na inną matkę nie składa, a jeżeli napotka obszerną komórkę, starannie ją omija, by z niej nie wykłuła się ry-

przez Dunaj, przejście przez Bałkany, są wypadkami wojny, w której Austrya nie myśli tak długo brać udziału, dopóki jej interesa nie będą zagrożone, jej prawa naruszone. Sposób w jaki rząd rosyjski stara się osięgnąć swe cele, nie może Austryi nastręczyć powodu do jakiegokolwiek kroku, tak samo jak i sposób prowadzenia wojny ze strony Turków. Monarchia austryacka stoi w obec stron walczących jako widz bezstronny, który tylko obserwuje. Przejście przez Bałkan jest ważnem wydarzeniem, ale do akcyi nie ma Austrya dotychczas żadnej koniecznej potrzeby.

— Tyle mówi Austrya. Anglicy niby bardziej się sierdzą, wysłali nawet flotę, zarząd arsenału w Portsmouth otrzymał rozkaz, aby inne 3 okręty transportowe Crocodile, Malabar i Eufrat gotowe były do wypłynięcia na morze najpóźniej 25. bm. i mają zamiar osadzić swemi wojskami, jak piszą z Carogrodu, półwysep Gallipolis, ale, żeby się Moskal zbytecznie nie zląkł, dodają prędko. że postępek jednak takowy nie miałby znaczyć, że rząd angielski zamierza zbrojny wziąść udział w zatargu, tylko że Anglia w obec dalszych wypadków chce pewne, wybitne zająć stanowisko. Wątpić można, by Turek bardzo się tem zajęciem stanowiska, pokrzepił.

— Zapowiedziana dymisya Abdul Kerima baszy, nastąpiła już. Po nim objął dowództwo nie Sulejman basza, jak się domyślano, ale Mehemed-Ali basza, jeden z młodszych jenerałów dywizyi, który, gdyby się stósowano do praw starszeństwa, aniby marzyć mógł o tak wielkiem dostojeństwie. Jakeśmy już pisali, tak ważna zmiana w dowództwie, w chwili, gdy trzeba sprężystości i jedności działania, wielce jest niebezpieczą dla Turków. Jenerał świeżo przybyły, który nie ma czasu ani obeznać się z położeniem, ani ułożyć sobie planu działania, a musi przyjąć wszystko co się już stało, może mimo szczerych chęci i wielkich zdolności, i to zepsuć, co dobrze było przewidzianem i przygotowanem.

— Największym błędem Abdul Kerima jest, że prześlepił ważność Sistowy, nie osadzając jej dostateczną ilością wojska, i że natychmiast po przebyciu przez Moskali Dunaju pod tem miastem nie wstrzymał ich napływu wydaniem im walnej bitwy. Ale prócz niego któż z ministrów i doradzców Sułtana jest bez winy? a mimo to Abdul Kerim staje się kozłem ofiarnym wszystkich błędów, jakich się dopuszczano w całej kampanii. Teraz wielkie pokładają nadzieje w zdolnościach Mehemed-Alego. Jeżeli nowy wódz naczelny potrafi się uwolnić od rozkazów rady wojennej, która wygodnie siedząc w Carogrodzie, przy zielonym stole przepisuje wojsku plany, o których wykonaniu nie ma pojęcia, toż jeszcze pół biedy, będzie miał przynajmniej ręce wolne i może, jeżeli zdolności i sił mu nie zabraknie, uratować ojczyznę swą od ostatecznej klęski.

— Armia rosyjska podzielona na kilka korpusów działa na raz w trzech głównych kierunkach. I tak:

Jenerał Hurko na czele brygady księcia Leuchtenberga i książę Mirski na czele własnej brygady odnieśli zwycięztwo 17. bm. nad Reufem baszą, który z 15 batalionami usiłował przełamać szeregi wojska rosyjskiego, stojącego w pozycyi na południe Bałkanu. Klęska Turków jest zupełną, 8 dział, 4 chorągwie, obóz wraz z amunicyą dostały się w ręce zwycięzców. Szkoda, że nie napisali gdzie tak wielkie odnieśli zwycięztwo, ale że z Carogrodu donoszą, że Moskale zdobyli Kasanłyk i maszerują na Filipopol, jest więc możliwem, że pobili Turków gdzieś w okolicy Kasanłyku.

W Dobruczy korpus rosyjski pod dowództwem jenerała Zimmermana zdobył Kustendżę i Czernawodę. Ostatnią spalili sami Turcy przed zajęciem jej przez Moskali i cofnęli się do Sylistryi, pod którą spłonęło kilka okrętów tureckich. Kto je spalił Turcy czy Moskale? niewiadomo. Otóż spaloną Czernawodę zajęli Moskale i opanowawszy kolej żelazną, prowadzącą z Czernawody do Kustendzy, zajęli i to ostatnie leżące nad morzem Czarnem miasto. Inny jakiś oddział Moskali, który dawniej już zajął był Medzidze, marszeruje na Warnę.

Trzeci korpus najbardziej na zachód posunięty, ten, który zdobył Nikopolis, wziął po kilku dniach bombardowania opuszczoną przez Turków Rabowę, leżącą nad Dunajem między Nikopolis i Widdyniem. Turcy cofnęli się ku Widyniowi. Inny turecki korpus pod dowództwem Achmeda baszy opuścił, o ile się zdaje, wcale nie zaczepiony przez Moskali, Plewnę i przeszedł przez rzekę Dubricę, by zasłonić linię Niż-Sofia przed najściem nieprzyjaciela.

We wszystkich więc trzech kierunkach albo Moskale biją Turków. albo ci sami się cofają, by na dalszym planie zająć zagrożone stanowiska i sposobić się do ich obrony. Czy się już dalej cofać nie będą, i raz nareszcie usłyszemy, iż byli w stanie cośkolwiek obronić?

Sulejman basza przyjechał do Adryanopola. Przednia straż jego 50,000 armii nadejdzie jutro tj. 19. lipca.

— W Carogrodzie ogólne przerażenie, najdziksze krążą po mieście pogłoski, a każda znajduje chwilowo wiarę. To mówią, że Abdul Kerim dobrowolnie z dowództwa nie ustąpi, to znowu, że otruł przez zemstę Redifa baszę, wiadomo iż tenże był wysłany na plac boju z rozkazami od samego Sułtana, i że miał źle się wyrazić o planach i działalności serdara Abdul Kerima, wreszcie, że Redif zrozpaczony. iż nie mógł wypchnąć Moskali za Bałkan sam sobie życie odebrał.

Strach przed Moskalami jest tak wielki, że w wilajecie adryanopolskim, do którego Moskale dopiero co wkroczyli, wszyscy urzędnicy rzucają swe stanowiska, by życie ratować. Rząd wydał rozkaz, aby żaden urzędnik nie ważył się bez pozwolenia władzy, opuszczać swego miejsca zamieszkania i to pod karę śmierci.

Stronnictwo wygnanego Midhada żąda natarczywie jego powrotu do władzy, i być może, iż wsparte smutnem doświadczeniem, jakie sułtan z innemi mężami stanu zrobił, uzyska jego przywołanie. Ma to być mąż zdolny i energiczny, ale czyż sam jeden, nie znajdując pomocy w swych kolegach, wydoła być i głowę, co myśli i ręką, co wykonuje?

— Pod Zimnicą burza w dwóch miejscach most przerwała, a że najmniej będzie trzeba jednego lub dwóch dni, by go naprawić, nastąpi przerwa w wysełce wojsk, amunicyi i żywności, na której tyle Rosyanom zbywa. Z powodu braku środków transportowych, nie można przewozić rannych, tymczasowe ambulanse są przepełnione, brak nawet potrzebnych leków. Powietrze samo psuje się wyziewami z ludzkich i końskich trupów, rozkładających się nadzwyczajnie szybko pod wpływem wielkich gorączek. Ale to wszystko nie przeszkadza dążyć Rosyanom naprzód, tak pospiesznym marszem, że okolice Sistowy są prawie zupełnie ogołocone z wojska. Skorzystali z tej sposobności wałęsający się baszybożuki, porywając przejeżdżającego rosyjskiego oficera.

— Z powodu rozgłaszanych wieści o nadzwyczajnych okrucieństwach Moskali, wezwał wielki książę Mikołaj, wydelegowanych przez wszystkie rządy do głównego sztabu moskiewskiego oficerów, ażeby udawali się na wymieniane w gazetach i przez Turków ogłaszane urzędowo, miejsca mordów, i przekonywali się naocznie o nieprawdzie tych potwornych wieści; a że korespondent „N. F. Presse" naliczył, jadąc z Sistowy do Tirnowy 22 spalonych przez Moskali wsi, uproszeni przez w. księcia Mikołaja cudzoziemscy oficerowie, nie będą potrzebowali daleko się fatygować. Podczas gdy w. książe Mikołaj stara się w ten sposób oczyścić armie swoje od zarzutu okrutnych a bezużytecznych mordów, turecki minister spraw zagranicznych następujący wysłał telegram do reprezentantów swego kraju za granicą:

Carogród, 19. lipca. Muktar basza, naczelny wódz armii w Azyi, powiadamia nas w telegramie z dnia 15. bm. o następującym czynie, jakiego nie znajdujemy w historyi wojny żadnego kraju. Po walce, stoczonej przed miesiącem w okolicy Karsu zmuszone były wojska nasze pozostawić na pobojowisku kilku zabitych i rannych. Dnia następnego wysłał komendant Karsu, Hami basza, stósownie do reguł i zwyczajów wojennych, swego adjutanta, Osmana effendiego do forpoczt rosyjskich i zażądał wydania rannych i zabitych. Osmana effendiego i orszak jego powitali Rosyanie, nie zważając na chorągiew parlamentarną, którą naprzód niesiono, ogniem karabinowym. Znaki, dawane przez naszych żołnierzy, któremi usiłowali dać do poznania, iż przybywają w charakterze parlamentarzy, czego dowodziła zresztą dostatecznie biała chorągiew, nie odniosły żadnego skutku; Rosyanie strzelali ustawicznie i Osman effendi odniósł w lewe ramię od kuli ranę, na którą dotąd leczy się w szpitalu. Słusznie można zapytać, czy Rosyanie dążą zwolna do wyłamywania się z pod praw wojennych i praw ludzkości?

Prawa parlamentarzy są tak powszechnie szanowane w wojnach najdzikszych nawet, iż wypadek tak rzadki wart przytoczenia.

— Gazety rosyjskie donoszą, że nowy transport wybrakowanych oficerów gwardyi, między którymi są i pułkownicy, wyjeżdża do Bułgaryi, nie na plac boju jednakże, tylko do pomocy wielkiemu organizatorowi Bułgaryi, księciu Czerkaskiemu. Wszyscy zająć mają wysokie stanowiska, bo oficer, który w gwardyi służyć już nie może, jest zdolny do wszystkiego. Będą z nich znakomici dyrektorowie szkół, prezesowie sądów, radzcy administracyjni itp. Cóż z tego, że nie znają języka. Wszakże nie tylko Moskale twierdzą, że tem lepiej rządzi, sądzi i uczy, który nie zna barbarzyńskiego języka podbitego narodu. Jednak tymczasowo jeszcze zrobią Moskale wyjątek, i przyjmą do niższych urzędów tych z Bułgarów, którzy odebrawszy akademickie wykształcenie w Rosyi, znają jej język i przeszli jej duchem. Reszta to motłoch, którym trzeba po moskiewsku rządzić, by go wycywilizować i uszczęśliwić.

— Car kazał sobie przedstawić obydwóch baszów Achmeda i Hassana, którzy się dali wziąść razem z Nikopolisem w niewolę i obejrzawszy ich, kazał odesłać do Rosyi. Podobno oni nietylko carskich oględzin, ale i nagrody byli warci za pełne rozsądku oszczędzanie carskiego żołnierza. Obydwóch baszów wysłali Moskale do Orla, a wziętą w Nikopolis załogę porozdzielali grupami po dziesięć ludzi, i umieszczą po różnych miejscowościach w głębi Rosyi.

— Pod Nikopolis wzięli Moskale parę nie tyle uszkodzonych ile zupełnie opuszczonych monitorów. Załogę do nich już kazał car sprowadzić z Kronstadtu.

— Z Aten piszą do Paryża, że oddziały ochotników greckich przeszły granicę i weszły do Tessalii, prawdopobnie ażeby tam rozbudzić powstanie. Rząd zaś wysłał wojska nad granicę, ale tylko dla obrony kraju od band rozbójniczych, które z Tessalii do Grecyi wpadać mają.

Austrya. „Fremdenblatt" donosi, iż ks. Biskup dyakowarski Strosmayer, jak wiadomo bardzo przywiązany do kraju swego Słowianin, mający z powodu szlachetności charakteru swego i wielkości dostojeństwa, wielki wpływ na Bośniaków katolików w Turcyi, zapytał się za pośrednictwem ks. Kardynała Simeoni Ojca św., jakich ma rad udzielić katolikom w Bośnii, pragnącym gorąco być przyłączonym do państwa austryackiego? Ojciec św. miał zostawić sumieniowi i rozumowi ks. Bisk. Strosmayera zajęcie się tak ważną sprawą. polecająo by dawał baczenie pilne, na dobro uciśnionej ludności w jej wierze. Możeby Austrya w życzeniach Bośniaków znalazła nareszcie dostateczną przyczynę wzięcia udziału, w rozwiązaniu za swoją korzyścią. zawikłań wojny wschodniej.

— Już od 1848 r. Rosya powoli a skutecznie dąży do obudzenia w grecko-unickich Rusinach w Galicyi, głębokiej nienawiści do rządu austryackiego i Polaków. Agitacye te panslawistyczne, prowadzą zwykle przekupieni księża ruscy, ich synowie wychowani na stypendyach rosyjskich w uniwersytetach moskiewskich, dymisyonowani oficerowie wojsk rosyjskich itp. osoby. Gdy którego z takich agitatorów złapią na gorącym uczynku szpiegowania lub podburzania, Moskale

---

walka. Żyje lat 4 do 6, podczas kiedy pszczoła robocza, potrzebująca 21 dni na swoje wykształcenie, żyje tylko 8 do 9 miesięcy. Jejmość jest też zaopatrzona w żądło zakrzywione którem doskonale umie walczyć, choć na wzór innym monarchom, nie zatruwa rany, bo jadowitego pęcherzyka nie posiada.

— Ależ — zapytałem — czyż ta ukoronowana pani, nigdy nie zstępuje z tronu, nie opuszcza swych komnat, nie pokazuje się światu?

— I owszem, często gdy dzień pogodny, jej królewska mość wychodzi z ula odetchnąć świeżem powietrzem. Zaraz to poznać można po dziwnem brzęczeniu, czy radości, czy trwogi jej poddanek. Zawsze miewa przy sobie orszak, który najuniżeniej ustępuje jej z drogi, składa hołdy jej majestatowi, a przecież pilnuje by płochej, lub upojonej wolnością monarchini, nie zachciało się przypadkiem, jak naszemu Henrykowi Walezyuszowi wiernych poddanych opuścić, i do rodzinnego powrócić ula. Ileż to razy widząc niepokój biednych pszczółek, osadzałem panią na tronie, a cały rój ucieszny dźwiękiem i radosnym powrotem do pracy, objawiał mi swoją wdzięczność. Raz byłem świadkiem następującego wydarzenia. W zubożałym ulu ujrzałem na wyschłym prawie plastrze królową umierającą, otaczało ją 6 służebnic, drgających skrzydełkami, jak gdyby ją chłodziły, a wyciągniętemi żądłami zdawały się chcieć ją bronić od śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piszą, że to wszystko kłamstwo wierutne, intrygi wiecznie niespokojnych Polaków, i rząd austryacki zdaje się sam, nic przeciw takim ludziom nie przedsiębiorąc agitacyi podobnej nie dowierzać. W ostatnich czasach musieli jednak Moskale zbyt jawnie brać się do dzieła, kiedy Namiestnik Galicyi Al. hr. Potocki, z rozkazu rządu objeżdża osobiście całą wschodnią Galicyą, by się przekonać na miejscu, o ile ta moskiewska robota jest niebezpieczną dla całości i spokoju państwa.

W każdym razie pan Namiestnik tylko rządowi swemu objawi swoje zdanie w tym względzie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 23. lipca. Przypominamy ponownie obywatelom uprawnionym do wyborów miejskich, a nie sejmowych, a więc tylko tym, którzy płacą podatku 12 mrk., aby, komu czas pozwala, poszli na ratusz zobaczyć, czy są ich własne i ich znajomych nazwiska zapisane.

Listy są wyłożone w biórze IV w pokoju pod nr. 16. i będzie je można przeglądać tylko do 30. bm.

Zwracamy także uwagę czytelników naszych, że nasz Komitet dla wyborów miejskich uprosił pewną liczbę obywateli, aby zbierali pieniądze na pokrycie kosztów agitacyi wyborczej. Każde wybory kosztują i to wiele. Kosztują sale na zwoływanie zebrań przedwyborczych, kosztują drukowane listy zapraszające mężów zaufania, kosztują ogłoszenia publiczne, drukowane kartki z nazwiskami kandydatów, wreszcie wypis i przepisywanie z list ratuszowych wszystkich obywateli do wyborów uprawnionych.

Bez kosztów, bez pieniędzy, nie ma agitacyi wyborczej!

Nie będziemy przecież żądali, by Komitet koszta płacił! Niechaj więc każdy wyborca da choćby tylko trojaczka, a zbierze się wystarczający grosz. Pieniądze można składać także w lokalu Spółki pożyczkowej (u p. Pfitznera) i to na ręce p. dr. Buskiego, dyrektora Zarządu a członka Komitetu. W niektórych dzielnicach miasta składki płyną, jak słyszymy, bardzo pięknie, ale w innych wybórcy nie znają mężów zaufania i nie wiedzą, komu składki wręczać.

— * **Sprawa** hr. Plater, dyrektora Tellusa, przyjdzie jeszcze raz pod sądy i to w sądzie apelacyjnym w Frankfurcie nad Odrą, bo trybunał berliński skasował wyrok sądu apelacyjnego w Poznaniu, uwalniający hr. Platera.

— * **W piątek** wpadł do Warty 9-letni chłopczyk i byłby z pewnością utonął, gdyby na jego krzyk nie był skoczył za nim kramarz Zwierski i nie był go uratował z narażeniem własnego życia.

— * **Nowe 50-fenygówki** już są w obiegu i mają się znacznie odróżniać od pierwszych, które tak łatwo pomieszać z trojakami. Żeby też tak prawa majowe chciano odmienić, bo w dzisiejszych czasach też trudno odróżnić np. księdza od złodzieja, — obu ścigają listy gończe.

— * **W Chobienicach** wytępiono szarańczą, ale znaleziono ją w okolicy, w Zodyniu, w wielkich masach.

— * **W Środzie** skazano pisarka sądowego za to, że ludzi uwodził do Ameryki, na 15 m. kary. Pomocnika zaś pocztowego R., który z kasy zabrał 39 m., skazano na 6 miesięcy.

— * **W Bydgoszczy** skazano na śmierć robotnika Kreha z Przyłęki za zamordowanie chałupnika Wawrzyńca Julkowskiego.

— * **Czytamy** w „Echu" warszawskim: Wilki u bram Warszawy! Zdawać się to może dziwnem, a jednak tak jest. Znajduje się ich w pobliżu Willanowa 6 sztuk starych, oprócz młodszego pokolenia dotąd nie policzonego, i to z gatunku zwanego przez nasz lud „koniarzami". Czterech samców, dwie samice i drobiazg stanowi tę miłą rodzinę. Przebywa ona głównie w zbożach pomiędzy Natolinem i Willanowem. Od wiosny po dzień 1. lipca pożarły w tej okolicy 22 sztuki bydła, trzody chlewnej, starych koni i źrebiąt. Zuchwałość ich i odwaga ma być bardzo wielką. W zeszły czwartek około godziny wpół do 8 wieczorem wracał 14letni chłopak konno z pastwiska na klaczy, za którą biegło kilkotygodniowe źrebię. Na głównej drodze prowadzącej z Willanowa do Natolina, zwykle bardzo ożywionej i na której ruch trwa nieustannie, wypadły dwa wilki z żyta i rzuciły się na źrebię. Klacz która to spostrzegła, rzuciła chłopca z grzbietu i jako dobra matka stanęła w obronie dziecka, a widząc, że wierzganie nie odstrasza srogich wrogów i nie pomaga, pomknęła za źrebięciem ku przysiołkowi Willanowskiemu. Wilki w zapędzie przeskoczyły przez leżącego na ziemi chłopca i goniły klacz i źrebię aż do samej zagrody, gdzie ich zdołano odegnać. O obławie dziś ani myśleć można, potrzeba czekać do ukończenia żniw, a wtedy kiedy zbóż na polu nie będzie i młodzież wilcza podrośnie, nieproszeni goście pewno szybko wyniosą się gdzieś dalej. Nadto od pana K. H. dowiadujemy się, że w karczmie w Marymoncie znajduje się młody wilczek, którego syn kaczmarki przed tygodniem w zbożu schwytał. Tak więc z dwóch stron przeciwnych wilki rozpuszczają swoje zagony aż pod rogatki warszawskie.

Ostatnie wiadomości.

— Turek robi nam pociechę. Z Carogrodu telegrafują do Wiednia: Twierdze tureckie w Bułgaryi i Rumelii nie utrzymają się. Na szańcach Adrianopolu nie ma wcale armat, bo leżą dotychczas na dworcach kolei żelaznych. Turcy teraz spieszą się, aby je zatoczyć na przeznaczone miejsca. Widocznie liczyli na Mahometa, ale tego już nie telegrafują do Wiednia, tylko „Orędownik" dodaje — z melancholii.

— Telegramy z Carogrodu głoszą o kilku zwycięzkich potyczkach nad Moskalami, trudno jednak wyrozumieć, czy to były większe i ważniejsze starcia. Wolimy w przyszłym numerze podać o nich dokładniejszą wiadomość.

— Dnia 21 b. m. odbyła się w Londynie wielka narada ministrów.

— Pospolity wójt, nazwiskiem Schmidt w Prusiech Zachodnich, przysłał wyrok ks. Biskupowi Sufraganowi Jeszkiemu z Pelplina, skazujący go na 10 marek kary za to, że podczas wizytacyi dyecezyi w Śliwicach przyjmował witających go w polskich ubiorach gospodarzy, a na takie zebranie pod gołem niebem gospodarze nie mieli pozwolenia.

— * **Ostrzeżenie** następujące odbieramy

Z Królewskiej Huty, 21 lipca.

W numerze 164 "Dziennika Pozn." wyczytałem ogłoszenie Redakcyi „Gazety Górnoszląskiej", w którem donosi taż Redakcya: że do Bytomia jest poszukiwany lekarz Polak. Znając stósunki Bytomskie, zawiadamiam młodych lekarzy, że w Bytomiu spotkałby ich zawód i koszta, bo praktykuje tam już p. dr. Stan, który swoim taktem umiał sobie pozyskać praktykę nie tylko w polskich, ale i niemieckich kołach.

Do objaśnienia pobudek rzeczonego ogłoszenia, dodaję, że Redakcya „Gazety Gór.", wychodzącej także w Bytomiu, poprosiła do komitetu w sprawie głośnego Elementarza polskiego pp. dr. Brodziaka, Józefa Kamieńskiego księgarza, obu z Królewskiej Huty, i dr. Stana, ale wszyscy trzej panowie odmówili. *Inde irae.*

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów [illegible] mrk	fen.	[illegible] mrk	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	13	15	12	15	11	40
Żyta	9	80	8	80	8	40
Jęczmienia	8	15	7	80	7	40
[illegible]	7	80	7	10	6	70
Rzepik zimowy	15	—	14	70	14	40

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100%, Tral. Wypowiedziano 20,000 litrów, cena wypowied. 47,70 mk.

Wrocław, 21. lipca. (Ceny targowe miejskie)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	80	25	—	21	40
- żółta	22	40	24	40	20	50
Żyto	19	50	17	80	16	40
Jęczmień	15	20	14	20	13	30
Owies	14	40	13	90	13	10
Groch	16	40	15	30	14	—

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.